

Szczecin, 10 września 2018

Prof. dr hab. Inga Iwasiów

Instytut Polonistyki, Kulturoznawstwa i Dziennikarstwa

Wydział Filologiczny

Uniwersytet Szczeciński

UNIwersytet WARSZAWSKI  
WYDZIAŁ POLONISTYKI  
wpłynęło dnia 18.09.2018



**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Sylwii Chutnik pt. *Codziennosc Warszawy w latach 1954-1955. Zmysly, ciało, obyczaje* napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Małgorzaty Szpakowskiej**

Przedstawiona mi do recenzji rozprawa ma wiele zalet, przede wszystkim zaciekawia, przykuwa uwagę, daje czytelniczą satysfakcję. Jest też wdzięcznym zadaniem recenzenckim, którego zasięg zapowiadają tytułowe kategorie, interesujące w ostatnich dekadach dla literaturoznawców, kulturoznawców, antropologów, historyków, filozofów, ekonomistów. Znalazłoby się wiele odniesień do „codziennosci, zmysłów, ciała i obyczajów”, także takich, które nie zmieściły się w bibliografii przedmiotowej. Dodam od razu, że można tę uwagę odwrócić i zauważyć, iż oryginalna narracja Sylwii Chutnik pokazuje odbicia codzienności w opowieściach zbiorowych i indywidualnych oryginalnie, wnosząc świeżość w pasma, zdawałoby się, zagospodarowane.

Całość pracy, poza rekonstrukcją czasu, przestrzeni, idei, a nade wszystko emocji zapisanych w tkance miejskiej (ale i w tekstach), zawiera ważne metodologiczne wskazówki dotyczące socjologii miasta i mechanizmów pamięci. Na początku Autorka uzasadnia wybór wycinka czasowego 1954-1955. Ujawnia, że dat pilnują w tym przypadku dwa ważne utwory Leopolda Tyrmanda: *Dziennik 1954* oraz *Zły* z 1955 roku (miejsce akcji to 1954, wydania 1955, a recepcji krytycznej 1956 rok). Patronat Tyrmanda nie wystarcza, bo choć pisarz cieszy się niesłabnącą sławą nietuzinkowego obserwatora, badaczka ujawnia mniej oczywiste, intuicyjne wybory, zwykle ukryte za pozornie nieprzezroczystym parawanem hipotez poznawczych: *Jeśli chodzi o ciekawość, sprawa jest bardziej skomplikowana. Dotyka ona bowiem raczej intuicyjnego „tuż przed”. Przed zmianą polityczną i odwilżą październikową 1956 roku oraz ich konsekwencjami społecznymi i kulturowymi. Jak wyglądała perspektywa zmiany i co ją*

zapowiadało? Gdzie można szukać tych oznak i czy współcześnie odbieramy je jako coś znajomego? I przede wszystkim: co zostało w Warszawie z lat pięćdziesiątych, oprócz centralnie umieszczonych realizacji architektonicznych, takich jak MDM, Pałac Kultury i Nauki czy Muranów (s. 7) – pisze Autorka.

Wydaje się jednak, że patronat Tyrmanda także pozostaje „bardziej skomplikowany”. Przede wszystkim dlatego, że zapowiedziany w nagłosie, okaże się jednak bohaterem drugiego planu, wypchniętym przez odsłuchiwaną z różnych źródeł narrację miejsca. Przyznam, że po lekturze całości odczuwam niedosyt Tyrmanda, choć potrafię zrozumieć i przyjąć, iż proza nie stanowi tu najważniejszego materiału i punktu odniesienia, a raczej, w zgodzie z tytułem i wypunktowanymi na wstępie przesłankami, pilnuje delimitacji. Gdyby przyjąć, że jest inaczej – dziennik i powieść popularna zajmują pozycję centralną w wywodzie - należałoby poświęcić więcej miejsca niezwykle interesującej kwestii współdziałania i referencji fikcji, autofikcji oraz dokumentu osobistego, oscylującego między formułą „dziennika pisarza”, tajnego diariusza, tekstu zastępczego, czy nawet falsyfikatu (wszystkie te kwestie szeroko omawiali monografisci pisarza).

Tyrmandowskie obrazy Warszawy zostały zestawione między innymi z prozą mniejszej rangi, czyli *Piątką z ulicy Barskiej* Kazimierza Koźniewskiego, prozą tak słuszną, że aż sfilmowaną. Porównanie rzeczywiście dobrze uwypukla strategię i inteligencję autora *Gorzkiego smaku czekolady Lukullus*. Jako badaczkę dorobku Tyrmanda zainteresowało mnie jednak coś innego: oto taktyka pisarza, przyporządkowana tu potrzebie prowadzenia podwójnej gry, wydaje się jednak nieograniczona do stolicy. Miejska sceneria z podziałami, meandrami i wrażeniami odgrywa znaczącą rolę także w autobiograficznej, mniej z różnych powodów opisywanej powieści *Filip*. Frankfurt nad Menem podczas wojny nie przypomina oczywiście powojennej Warszawy, jednak samo bycie bohatera w przestrzeni, a właściwie ukrywanie się w niej, można śmiało porównać zarówno z budowaniem wygody w klitce przy ulicy Konopnickiej, jak i z dziuplami i dziurami półświatka opisanego w *Złym*, a te nawet z hotelowo-restauracyjnymi wnętrzami Darłowa w powieści *Siedem dalekich rejsów*.

Zgadzam się w pełni z Autorką, iż nie można wszystkich wyborów, poglądów, zapisów i pominięć pisarskich uznać za konsekwentnie rozgrywaną taktykę. Tyrmand z pewnością prowadził grę – można się o tym przekonać czytając równoległe, jak czyni to Sylwia Chutnik, dziennik i powieść. Oczywiście nie da się dziś pominąć wiedzy na temat uwarunkowań dziennikopisania, do którego znakomicie przystają te same pojęcia, które pomagają w pracy

scalić różnorakie odgłosy przeszłości: pisarz nie tylko wyrysowuje mapę emotywną miasta, lecz zarazem porusza się po niej. Wymyśla ją i użytkuje.

To niezwykle ważne zapętlenie, w którego przedstawieniu pomagają ustalenia Elżbiety Rybickiej, widzącej w Tyrmandzie narratora-przechodnia przeciwstawionego planiście oraz autora-kochanka miasta. Obie te role potwierdzają, iż twórczość Tyrmanda jest przede wszystkim autobiograficzna, także gdy skręca ku powieści popularnej.

Odejźmy jednak od autora *Złego*, w zgodzie z założeniem, iż choć jest wiarygodnym świadkiem codzienności, świadomym konstruktorem mitu miasta i zarazem kronikarzem przygodnych zetknięć z miejską tkanką, to jego twórczość omówiona została w pracy na takich samych zasadach, na jakich przywołano inne teksty kultury. W sprawie „czasu przed”, czy też „tuż po” patronem niewykorzystanym mógłby okazać się Hans Ulrich Gumbrecht, którego dwie książki: *Po roku 1945. Latencja jako źródło współczesności* (Przeł. Aleksandra Paszkowska. Wydawnictwo Krytyki Politycznej. Warszawa 2016 [seria: Seria Historyczna]) oraz *In 1926: Living at the Edge of Time* (Harvard University Press, 1998). Podejście Gumbrechta, praktykującego czytanie codzienności, stanowi radykalną kontrpropozycję dla silnych historii.

W pierwszej książce, mającej formę słownika, hasła dotyczące literatury i filozofii sąsiadują z walkami byków czy boksem. Status zdarzenia zyskują mecze, prywatne święta, a źródłem mogą być podglądy, chaotyczne i nieuprzedzone uczestnictwo, na równi z notatkami prasowymi, filmami, relacjami. W przetłumaczonej na język polski monografii roku 1926 Gumbrecht potwierdza dodatkowo wagę autobiografii – prowadzi narrację-wyznanie, nadając własnemu doświadczeniu status pokoleniowej reprezentacji, która zarazem „świadczy” w sprawie tytułowej latencji, opóźnienia, czy wstrzymania czasu. Oczywiście znalazłyby się porównania w piśmiennictwie polskim: w rozprawie ważną terminologiczną rolę odgrywają ustalenia Marcina Zaremby (pojęciowa metafora „społeczeństwo zgruzowane” w opozycji do poetyckiej metafory Broniewskiego Warszawy zgruzowstałej). Podporą teoretyczną mogłaby być także praca Jerzego Smulskiego *Pęknięcie lodów. Krótkie formy narracyjne w literaturze polskiej lat 1954-1955* (Toruń 1995), cenna zarówno jako przegląd literatury, jak i strategii, a także interpretacja estetyki socrealistycznej na chwilę przed „pęknięciem”. Pomijając historycznoliterackie walory tej książki, sama idea opisu „chwili przed” wydaje się w niej dobrze zarysowana i byłaby pomocna w rozprawie o tym samym czasie i podobnych strategiach, podejmowanych przez pisarzy.

Zostawiam jednak poszukiwanie współbieżnych monografii, czy naukowych projektów. Metodologiczne założenia pracy, dobrze wyłożone we *Wprowadzeniu*, zostają uszczegółowione w kolejnych rozdziałach, w których Autorka rozważa architekturę, zmysły, ciało i płęć, typy charakterystyczne. Niejako pomiędzy pojawiają się wobec tego pytania o znaczenie i wpływ wywierany przez przestrzeń; o audiosferę i jej zapis; o emancypację; propagandę; wiarygodność świadectwa; równoprawność relacji. Część z tych kwestii bywała rozstrzygana przez poprzedników – Sylwia Chutnik kompetentnie posługuje się pojęciami krajobrazu kulturowego, map emotywnych, analizuje związki między „mową pisarza” a rytmem prozy (s. 92); wraca do kwestii wiarygodności cenzurowanego instytucjonalnie obrazu świata, a także badania codzienności (np. s. 80-81). O materii tejże pisze tak:

*Oczywiście, „nieokreślone” czy „zamazane” uczucia i wizje to dość mało uchwytne material badawczy. Stąd trudności z odczytywaniem mapy emocjonalnej mieszkańców. Indywidualne, osobiste historie i punkty miasta są nie tylko trudne do opisanie, ale i chaotyczne, bez wspólnych punktów związanych z doświadczaniem miasta przez mieszkańców”*(s. 80).

Emocje modelują także podejście do przeszłości: są źródłem krytycyzmu lub nostalgicznej apologii. Sylwia Chutnik proponuje wyjście z plątaniny chaotycznych wrażeń i niemożliwych do scalenia interpretacji przez Calvinowski model miasta wyjątkowego, który „byłby czymś w rodzaju uniwersalnego i demokratycznego wzoru” (s. 82). Rozumiem to tak: ponieważ lata 1954-55 zostały zarchiwizowane w ciągach wrażeń i wspomnień, należy sięgać do tego zasobu, niejako poza oficjalną narracją miejsca. W praktyce ta „oficjalna narracja”, np. dane statystyczne, spotyka się z zapisami wrażeń. Wszak „dusza miasta” skonstruowana jest z betonu, muzyki nadawanej przez andiofony, zapachów, śladów mikro zdarzeń.

Rozprawa Sylwii Chutnik ma klarowną kompozycję. Składa się z wprowadzenia, którego założenia częściowo omówiłam powyżej, czterech rozdziałów i zakończenia, ponawiającego pytania o metodologię, emocje i ciekawość.

Rozdział pierwszy omawia kwestię odbudowy stolicy, sięgając po przykłady spektakularnych założeń, mających znaczenie nie tylko miastotwórcze, pragmatyczne, lecz zamieniających się w metafory i pole walki ideologicznej. Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa, Muranów, Pałac Kultury i Nauki, pokazane *in statu nascendi*, a także jako miejsce do życia, obiekt krytyki i propagandy, materia kształtująca tkankę życia społecznego z przemianami demograficznymi i obyczajowymi, w pewien sposób osadzają rozważania w

konkretnie, uchylają niepokój związany z powrotem do zamazanej przez propagandę przeszłości. W opisie pojawiają się także ślady miasta wyburzonego, potencjalnego, zabetonowanego, w pewien sposób uwięzionego, alternatywnego.

W rozdziale drugim opisane zostały zmysły. Części tej patronuje Leopold Tyrmand, przemierzający codzienność obserwator szczegółów, odbiorca smaków, zapachów, dotyków, przewodnik po bazarowych straganach i knajpach wszystkich kategorii. Sylwia Chutnik konfrontuje jego wskazówki ze stanem zaopatrzenia i usług – od gastronomii, po toalety. Gdy przechodzi do zmysłu słuchu, wykorzystuje pojęcie pejzażu dźwiękowego, który jednak może po czasie być przywołany tylko pośrednio, poprzez teksty. Odtwarzanie woni i hałasu, przytaczanie poetyzujących opisów i interwencyjnych artykułów zmierza do czegoś, co uwidocznione i zadeklarowane zostało w rozdziale pierwszym: zbliżenie do przeszłości służy uchwyceniu i zrozumieniu sieci społecznych.

Rozdział trzeci *Ciało i pleć. Równość czy hierarchia?* stawia pytania o realne równouprawnienie w świecie, w którym murarka stała się bohaterką filmową, gigantyczne rzeźby postaci ludzkich odrywały wyobraźnię od erotycznych skojarzeń, a Polska Kronika Filmowa pokazywała kobiece brygady budowlane. Punktem dojścia rozważań, osadzonych w dość już zaawansowanych badaniach tematu, jest V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów jako moment karnawałowego uwolnienia ciał, mający konsekwencje w języku oficjalnym, handlu, modzie, przekazie medialnym.

Z ustaleniami tego rozdziału koresponduje ostatni – *Typy charakterystyczne Warszawy lat pięćdziesiątych*. Galerię tychże znajdziemy w *Złym*, ale i w pedagogii epoki. Obok bikiniarza czy kociaka, przodownika pracy lub bywalca kawiarni i dancinów, pojawia się, niejako patrząc na pozostałych przez ramię, nowy mieszkaniec stolicy, niechętnie przyjmowany przez autochtonów. Współdzielenie przestrzeni stanowi leitmotiv całej pracy – mieszkańcy, wyznaczający punkty sensualne, realni i fikcyjni, pochodzą z różnych stron, zasiedlają wspólne i odrębne przestrzenie, są tyleż wmontowani w miasto, ile je zdobywają.

Miasto, którego doświadczali, niejako epicentrum ideologicznych zmian, kumulujące ambiwalencje powojennego czasu – od euforii „całego narodu odbudowującego stolicę”, do wszechobecnego terroru; od nieznośnych warunków życia do awansu społecznego – ma swoje relikty architektoniczne, lecz stanowi też zadanie interpretacyjne, znakomicie wykonane przez Autorkę.

Przedstawiony w pracy opis codzienności wydaje mi się wiarygodny, lecz chciałabym zadać kilka pytań. Pierwsze z nich właściwie już padło: chodzi mi o opinię dotyczącą wyjątkowości strategii, czy taktyki Leopolda Tyrmanda, znaczącego na swój sposób przestrzeń Warszawy. Choć nie mam zamiaru kwestionować varsavianistycznych zasług pisarza, sądzę, iż jego reakcje na inne miastofery i prowincje zyskiwały także kształt peryfraz i persyflazy, dyktowanych skomplikowaną grą wewnętrzną i grą z odbiorcami (w tym z cenzurą).

Mam wrażenie, że rozdział *Ciało i pleć. Równość czy hierarchia?* obszedł się z pisarzem ulgowo. Nie chciałabym przypisywać Autorce rozprawy własnych wątpliwości, lecz rozumiem znakomicie konieczność przekroczenia ahistorycznej pokusy rewanzu. Wydaje się, że ten fragment pracy dobrze odtwarza niespójność oficjalnego równouprawnienia i rzeczywistego konserwatyzmu w relacjach płci. Tyrmand jednak bywał po prostu mizoginiczny. Nie o to jednak chcę zapytać, a raczej o „pleć wędrowki miejskiej”, którą wykreował.

Jeśli o trasach wędrowek mowa – chcę dopytać, czy w badanym materiale codzienności nie istnieją punkty grozy, takie jak więzienia, wozy milicyjne, procesy? Prawdą jest, że niewiele relacji z tego czasu pozostało w intymistyce, choć wymieniane w rozprawie dzienniki Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej, ale też wiele świadectw pojawiających się w ostatnich latach daje wgląd w tę „inną mapę”. Zwróciłabym uwagę zwłaszcza na opublikowane przez Ośrodek KARTA w 2017 *Gorzkie lata. Z wyżyn władzy do stalinowskiego więzienia* Stanisławy Sowińskiej, prezentujące topografię stolicy także z okna więźniarki. Oczywiście rozumiem, że opis terroru nie mieści się w zamyśle rozprawy. Pochwalam jej spójność. Jeśli dopowiadam, to także jako czytelniczka *Dziennika 1954*, z jego głębinowymi lukami, zbudowanymi również na lęku przed ograniczeniami i represjami.

Na koniec podkreślę rzecz oczywistą: naukowa rozprawa Sylwii Chutnik nie może być nieinteresująca. Zawiera pewien naddatek, którego źródło wypływa w dobrze pomyślanej metody, wzmocnionej wyobraźnią. Autorka bowiem nie tylko odtwarza archiwa pamięci, lecz i scala zawarte w nich fragmenty, wiodąc osobę czytającą przez zaludnione dzielnice. Wiarygodność wywodu polega sprawdzić możemy więc w bibliografii, ale też w oddziaływaniu, w zaciekawianiu, którego sama zaznała.

Praca pt. *Codziennosc Warszawy w latach 1954-1955. Zmysły, ciało, obyczaje* spełnia warunki stawiane dysertacjom doktorskim. Stawiam wobec tego wniosek o dopuszczenie mgr Sylwii Chutnik do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

